



## **Mikołaj Przypadek i lotniczy wypadek**

W tym roku psotniki i łobuzy nie dostały różgi od Świętego Mikołaja. A dlaczego? Poczytajcie, posłuchajcie.

Mikołaj Przypadek jak zwykle bardzo się spieszył. W błyskawicznym tempie zbliżały się święta a on jeszcze nie miał spakowanych wszystkich prezentów! Za chwilę miał wyruszyć swoimi saniami w podróż do dzieci. Elfy pomocniki uwijały się jak w ukropie a Mikołaj kręcił się w kółko i niewiele z tego kręcenia było pożytku. Kiedy w końcu zorientował się, że w tym ogólnym zamieszaniu i pośpiechu tylko przeszkadza upychać elfom worki z prezentami, postanowił się przebrać w swój wyjściowy, mikołajowy strój.

- Pośpiesz się Mikołaju, za chwilę musisz ruszać – ponaglał go jeden z elfów.

- Już, już się ubieram - zagderał Mikołaj Przypadek zakładając obszerny, czerwony kubrak i dopinając pas na ostatni guzik. - Zaraz jedziemy.

Wcisnął przyciasne nieco buty, założył nakrycie głowy i z garderoby wsiadł prosto do sań.

- Ty Elfopomonie pojedziesz ze mną - złapał za ramię jednego z elfów.

Elfopomon zaczął wydawać jakieś nieartykułowane dźwięki przypominające rechot żaby pomieszany z krakaniem wrony. Elf nie był widać zadowolony z tego dodatkowego obowiązku ale Mikołaj podniósł go niczym piórko i usadził w saniach.

- Lecimy! - krzyknął i dziewięć reniferów ruszyło z kopyta. Po chwili sanie uniosły się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i zaczęły szybować tak szybko jak to tylko magiczne, mikołajowe sanie potrafią.

Elfopomon zdążył już ochłonąć po niespodziewanym znalezieniu się w saniach i z zaciekawieniem przyglądał się Mikołajowi.

- Cóż się tak przypatrujesz? - zainteresował się Przypadek.

- Eeee, cóż, eeee...

- No co tak dukasz jakbyś języka w buzi zapomniał - zdenerwował się elfopomońskim dukaniem Mikołaj.

- Eeee, bo... no bo ty masz na głowie kaszkietówkę! - wypalił w końcu Elfopomon.

- Co? Kaszkietówkę? - przerażony Przypadek złapał się za głowę i namacał nietypowe jak na Mikołaja nakrycie głowy - kaszkietówkę. Pół biedy, gdyby kaszkietówka była czerwona ale niestety - była żółta jak słońce.

- Och! Jak ja się poka... - nie zdążył dokończyć bo otrzeźwił go krzyk Elfopomona.

- Skręcaj! Samolot!

Istotnie, z pobliskiej chmury wyłoniło się nagle olbrzymie cielsko pasażerskiego odrzutowca. Mikołaj szarpnął wodze, renifery gwałtownie rzuciły się w bok, a sanie zrobiły efektowny wiraż tuż przed nosem samolotu.

Kapitanowi odrzutowca szczęka opadła niemal na kokpit, a z buzi wypadła różowa landrynka, którą się przed chwilą delektował z zachwytem. Biedak, nie spodziewał się, że kilka kilometrów nad ziemią zobaczy przed sobą zaprzęg Świętego Mikołaja!

- Mało brakowało i Mikołaj Przypadek miałby lotniczy wypadek! - powiedział Mikołaj i roześmiał się, że mu się tak zgrabnie zrymowało.

Takie bliskie spotkanie z samolotem odbiło się jednak na zawartości mikołajowych sań. Gwałtowny podmuch powietrza strącił w dół jeden z worków.

- Uuups, worek z różgami wyleciał - poinformował Elfopomon.

- No, to łobuzy w tym roku mają szczęście - odrzekł Przypadek.

- A my nieco mniej pracy - mruknął do siebie Elfopomon i zaczął podśpiewywać:

*Przez nasz lotniczy wypadek  
Nie skarci łobuzów Przypadek  
Nie ma różgi z Mikołaja fabryki  
I upieką się psotnikom wybryki...*

Mikołaj Przypadek rozwiózł tego wieczora prezenty do wszystkich, grzecznych dzieci. Co prawda budził niemałe zdziwienie, że ma na sobie żółtą kaszkietówkę, zamiast czerwonej czapki ale wszyscy i tak byli bardzo zadowoleni.

Dzięki przypadkowemu spotkaniu z samolotem, łobuzy nie dostały w tym roku różgi na święta. Ale Przypadek już im zapowiedział, że jak się nie poprawią, to w następnym roku dostaną po dwie...